

OD PIERWSZEGO USŁYSZENIA - *Bożena Szara* (wyemitowane 19 stycznia 2020 - [posłuchaj](#))

"BOŻE CIAŁO"

Gdy w miniony poniedziałek usłyszałam, że polski film Jana Komasy - "Boże Ciało" został nominowany do Oscara w kategorii - "Najlepszy film międzynarodowy", natychmiast rzuciłam się na wszystkie informacje i wzmianki na temat filmu jak i jego twórców.

Do ubiegłego roku ta kategoria nazywała się "Film nieanglojęzyczny". Właśnie w niej mamy już Oscara za "Idę" Pawła Pawlikowskiego, a także kilka nominacji.

Wróćmy jednak do "Bożego Ciała". O czym jest ten film?

Fabula przedstawia 20-letniego Daniela (w tej roli młody krakowski aktor - Bartosz Bielenia) przebywającego w zakładzie poprawczym. Choć nie stroni od używek i kobiet, chłopak chciałby zostać księdzem. W duchowej przemianie, jaką przechodzi, kluczową rolę odgrywa więzienny kapelan, ksiądz Tomasz (Łukasz Simlat), który nie pozostawia jednak Danielowi złudzeń, co do jego przyszłości w kapłaństwie. Z wyrokiem nie zostanie przyjęty do żadnego seminarium duchownego i nie ma najmniejszych szans na zostanie księdzem.

Pewnego dnia Daniel zostaje zwolniony warunkowo i skierowany do pracy w stolarni mieszczącej się w niewielkim, bieszczadzkiem miasteczku. Zamiast do stolarni, Daniel pierwsze kroki kieruje do kościoła. Tam spotyka córkę kościelnej, Martę (Eliza Rycembel). Kiedy wyznaje jej, że jest księdzem, wydarzenia przybierają niespodziewany obrót. Daniel korzysta z okazji, by zastąpić miejscowego proboszcza (Zdzisław Wardejn). Nieszablonowe kazania i sposób zachowania młodego "księdza" budzą drzemiące w miasteczku demony. Miejscowi wciąż nie mogą otrząsnąć się z tragedii, jaka przed rokiem się tu wydarzyła. Tymczasem w stolarni rozpoczyna pracę Pinczer (Łukasz Ziętek), który może zdradzić tajemnicę Daniela.

Jak się potoczą losy fałszywego księdza nie zdradzę Państwu, nie tylko dlatego, że nie chcę spojlerować, ale przede wszystkim dlatego, że filmu do tej pory nie widziałam.

Za to w jednej z recenzji przeczytałam, że "o młodym Danielu wiadomo niewiele. Nie wiadomo, dlaczego trafił do poprawczaka, nie wiadomo, kim był wcześniej. Choć z uwagą służy do więziennych mszy, śpiewając kolejne psalmy, daleko mu do obiegowego wizerunku świętego. Przemiana duchowa, jaką przeszedł nie sprawia, że unika pokus świata doczesnego. Wręcz przeciwnie. I choć wydawać by się mogło, że całe te jego uduchowione marzenia o kapłaństwie są tylko na pokaz, jedynie w obliczu Boga chłopak czuje, że jest sobą. Być może nie zna wszystkich formułek koniecznych do sprawowania posługi kapłańskiej, ale posiada rzadki dar, dzięki któremu zawsze potrafi znaleźć odpowiednie słowa. To swego rodzaju ksiądz nowej generacji, dzięki któremu małomiasteczkowi parafianie będą w końcu w stanie przepracować swoje traumy. Duchowny, choć fałszywy, do którego daleko było staremu proboszczowi będącemu archetypowym, prowincjonalnym kapłanem.

Nieszablonowe zachowania młodego bohatera, który, jak sam o sobie mówi, nie zawsze był księdzem, potrafią obnażyć nie tylko hipokryzję żałobników, którzy w wypadku stracili swoje dzieci. Danielowi udaje się bezbłędnie wypunktować wszystkie małomiasteczkowe grzechy, które pod kuratelą miejscowego proboszcza

spowszedniały na tyle, że nikt nie zwracał na nie uwagi.

Zachowania księdza trafiają do młodych ludzi, którzy może nie odnajdą nagle powołania, ale z pewnością powiedzą, że nowy ksiądz to równy gość.

Kolejnym z tematów, na które w swoim filmie wypowiada się Jan Komasa, jest kryzys kapłaństwa i wiary. Zaproponowane przez niego rozwiązanie jest z pewnością radykalne, ale trudno nie odmówić mu racji bytu. W obliczu kolejnych skandali trawiących współczesny kościół, bezrefleksyjne trwanie przy tym, co było, nie rozwiąże niewątpliwego problemu. Pokuta w postaci klepania pacierzy nie będzie lepsza od wysłania matki "od czasu do czasu" bijącej swoje dziecko do wybrania się z nim na rower. Trudno szukać w "Bożym Ciele" jakichś słabych punktów. Obyczajowy dramat urzeka swoją prostotą, jak i poziomem towarzyszących seansowi emocji. Bezapelacyjnie najmocniejszym elementem filmu jest świetny Bartosz Bielenia, który urodził się do grania Daniela. Wizyta w kinie - obowiązkowa!"

Film "Boże Ciało" swoją premierę miał w polskich kinach 11 października 2019 roku. No to teraz zajrzyjmy do box office czyli do statystyk dystrybutora.

"Boże Ciało" po trzecim weekendzie na ekranach przyciągnęło do kin aż 759 tysięcy widzów. Ten wynik plasował polskiego kandydata do Oscara na 6. miejscu w zestawieniu największych polskich sukcesów ubiegłorocznego box office. To dużo. Teraz po ogłoszeniu, że film jest nominowany do Oscara do polskich kin ruszyły tłumy.

Do tej pory film "Boże Ciało" zdobył 13 nagród i ma 4 nominacje.

Oto najważniejsze z nich, oczywiście poza nominacją do Oscara.

Na Festiwalu w Wenecji Jan Komasa zdobył Nagrodę Specjalną - Label Europa Cinema.

Dzieło Jana Komasy zebrało także nagrody między innymi na festiwalu w Al-Dżunie, Reykjaviku, Luksemburgu, czy w Bordeaux.

Na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni "Złote Lwy" zdobyli:

Jan Komasa - najlepszy reżyser

Eliza Rycembel najlepsza drugoplanowa rola kobieca

Mateusz Pacewicz - nagroda za najlepszy scenariusz

I wreszcie Nagroda Publiczności oraz Nagroda Dziennikarzy przypadła Janowi Komasi - reżyserowi.

Wszystko wskazuje na to, że sukces "Bożego Ciała" ma szansę przenieść się również na arenę międzynarodową, bowiem prawa do dystrybucji obrazu Jana Komasy zostały sprzedane do imponującej liczby prawie 40 terytoriów obejmujących kraje Europy, Azji, Ameryki Północnej, Ameryki Południowej oraz Australię i Nową Zelandię, co oznacza, że polski film będzie pokazywany niemalże na całym świecie. Jest także obiektem zainteresowania wielu imprez filmowych. Na chwilę obecną film otrzymał zaproszenia na prawie 80 festiwali.

Wśród najważniejszych należy wymienić Toronto i International Film Festival, Black Nights w Tallinie czy Chicago International Film Festival, gdzie za najlepszego aktora uznano Bartosza Bielenię.

I na zakończenie jeszcze fragment recenzji Łukasza Maciejewskiego - wytrawnego obserwatora polskiego

kina i jednego z najlepszych krytyków filmowych w Polsce.

"Film Jana Komasy to nowy głos w rozmowie artystów o naszym społeczeństwie, również o polskim katolicyzmie. Bez programowego podziału na lepszy i gorszy wybór, bez pewności czy taki wybór w ogóle jest realny.

I w tym tkwi pewnie również komercyjny sukces skromnego, zrealizowanego bez gigantycznego budżetu i inscenizacyjnych fajerwerków projektu. "Boże ciało" łączy ludzi, niczym wiernych w filmowym kościele. łączy, nie dzieli. To właściwie paradoksalne, że o "Bożym ciele" Komasy, filmie poruszającym przecież kontrowersyjny temat fikcyjnego księdza sprawującego na prowincji jak najbardziej oficjalną posługę, właściwie wszyscy mówią dobrze. Ultra-katolicy i agnostycy, ateści i wątpiący, lewicowcy i prawicowcy, koneserzy kina i ci, którzy do kina chodzą od, nomen omen, wielkiego dzwonu, a na "Boże ciało" wybrali się ze względu na pocztę szeptaną. Wybrali się, bo o filmie mówiło się "na mieście". Ale zadowoleni są teraz prawie wszyscy, pokrzepieni i usatysfakcjonowani. Janowi Komasie, wciąż jeszcze reżyserowi młodego pokolenia chociaż już z wieloma sukcesami na koncie, udało się rozbić usankcjonowany podział na kino festiwalowe i komercyjne, na kino zaangażowane i rozrywkowe, uczynił to zaś nie za pośrednictwem szoku, ostrych barw, gwiazdorskich popisów, ale za pośrednictwem skupienia, dyscypliny, kinogenicznego napięcia rodzącego się na styku pierwszego zamysłu i finałowej refleksji odbiorczej.

Opowieść o chłopcu - zagrał tę rolę fenomenalnie Bartosz Bielenia, aktorskie odkrycie 2019 - trafiającego z poprawczaka wprost na parafię; chłopaka który chociaż nie jest księdzem, na zawsze odmienia życie parafian, zachwyca również widzów za granicą. Problem jest zatem wspólny. Tęsknimy za duchowością, szukamy dobra, ale niezależnie czy mieszkamy w Jaśliskach gdzie był kręcony film, w Nowym Jorku czy w Budapeszcie, coraz rzadziej wierzymy, że to doktryna, instytucja może tę tęsknotę wypełnić. Ważniejsza jest żarliwa wiara albo żarliwe słowa. Charyzma przewodnika.

Wiele o tym filmie już napisano, a w recenzjach, co ze wszech miar zrozumiałe, podkreślano przede wszystkim pracę reżysera - Jana Komasy, operatora - Piotra Sobocińskiego juniora, kreacje Bartosza Bieleni, Aleksandry Koniecznej, Elizy Rycembel, Tomasza Ziętka czy Barbary Kurzaj. Słusznie, wszyscy zasłużyli na komplementy. Wreszcie Mateusz Pacewicz, rocznik '92, scenarzysta na którego być może od lat czekało polskie kino. Jeżeli tak młody człowiek jak Pacewicz potrafi głęboko, a zarazem komunikatywnie pisać o współczesnej Polsce tak, żeby zachwylił się tym świat, to o jego przyszłość - w kinie, a może i w literaturze - jestem spokojny. O przyszłość Jana Komasy spokojny jestem od dawna. Teraz nadszedł czas na podbój świata".